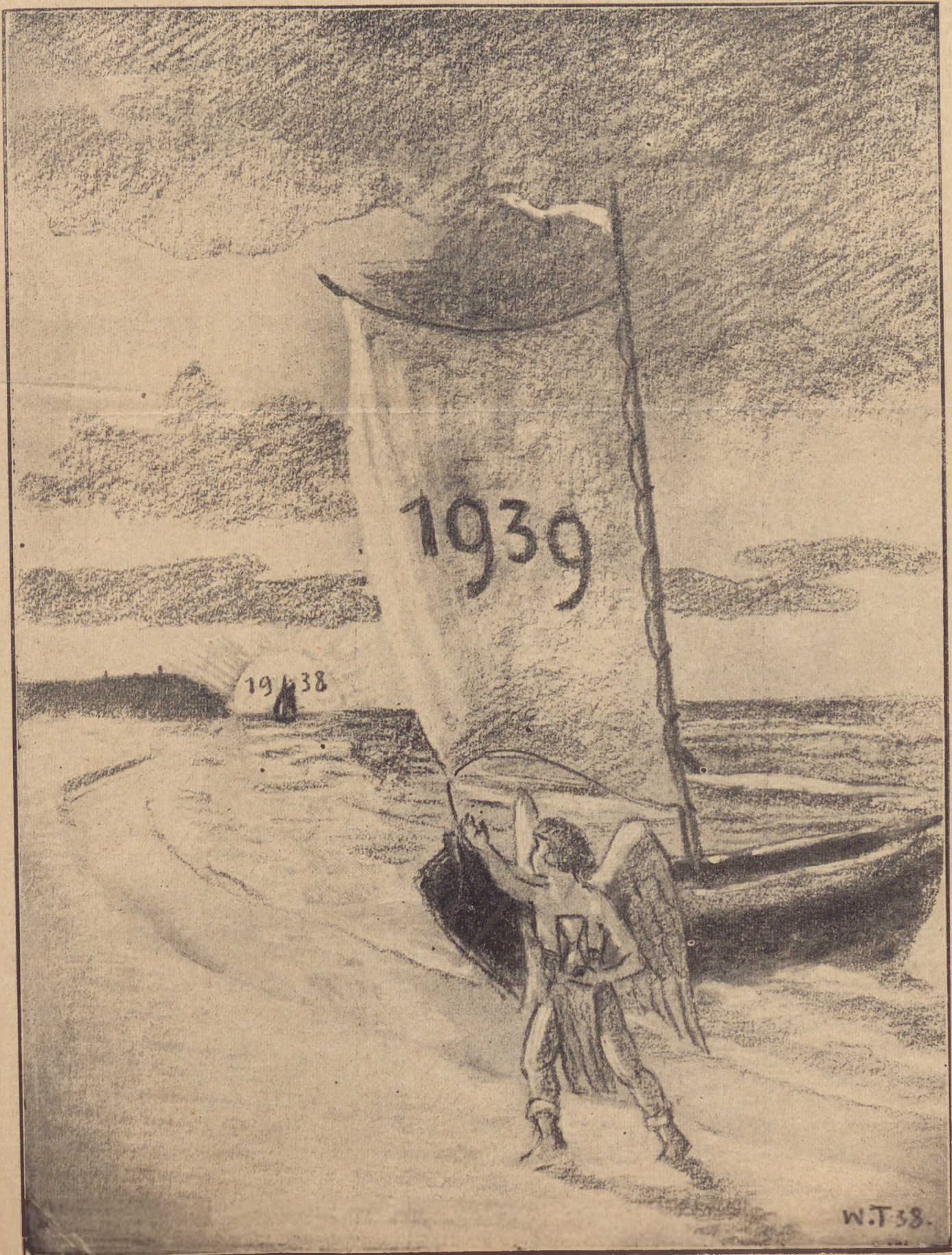


Wielka

Fygodnik Wielkiego Pomorza



W.T.38.

† ROMAN DMOWSKI

Wspomnienie pośmiertne

Wszyscy ludzie są śmiertelni.

Królowie są ludźmi.

Wniosek: królowie są śmiertelni.

I Pan Roman, Pan Prezes, wreszcie krótko — Dmowski — był śmiertelny, o czym wszyscy wiedzieliśmy.

I był w latach.

A jednak niespodziewana wieść o jego śmierci szarpnęła mną tak, jak kiedyś jedna tak żałobna wieść — a mianowicie o storpedowaniu statku z lordem Kitchenerem.

Słowa, które się cisną na usta, czy też raczej pod pióro przy pisaniu tego artykułu, są i niestety będą musiały brzmieć banalnie. Bo niby cóż dziwnego w tym, że jeden człowiek umiera a drugiemu robi się z tego powodu przykro? Gdy widzimy na scenie Hamleta, szamocącego się w grobie Ofelji z Laertesem, uśmiechamy się z niesmakiem, bo czujemy, że to komedia. Ale w gruncie rzeczy tak nie jest, w gruncie rzeczy odczuwa się — Ból? — więcej niż ból, odczuwa się uderzenie w pierś, w serce.

Dmowskiego będą definiowały, opłakiwały i malowały inne pióra, godniejsze od mego. Ja poprzestanę tu tylko na stwierdzeniu, na prostym oświadczeniu, że mi Pana Romana bardzo żal. Żal jako Wielkiego Człowieka, którego śmierć jest dla nas w tej chwili wielką stratą, żal mi go, jako człowieka, którego serdecznie kochałem, i żal mi go jako tej bojowości, tej siły charakteru, w której całkowicie mieściła się i moja bojowość, to znaczy i moja żywotność. Mógłbym powiedzieć, że postarzałem się na wiadomość o tej śmierci.

Dlatego zamiast wypisywać elegje, raczej niech się skupię na chwilę, niech przymknę oczy i niech pomyślę o tych niewielu momentach, w których danym mi było obcować z Nim.

Poznałem Romana Dmowskiego w Warszawie, w roku — o ile się nie mylę — 1909. Pracowałem wówczas w „Kurierze Warszawskim”, gdzie jednak nie mogłem dojść do porozumienia z swym otoczeniem. Ponieważ leżała mi na sercu bardzo kwestia polsko-czeska — a dziś widać, że istotnie miało mi co na sercu leżeć, poszedłem do redakcji „Gazety Warszawskiej”, aby się o ile możliwe porozumieć z Romanem Dmowskim. Skierowano mnie do jego prywatnego

mieszkania gdzieś przy Brackiej, czy Zgodzie. Przyjął mnie w tej chwili, ale wyszedł do mnie w płaszczu kąpielowym wprost z łazienki. Wyznaję, że przywykłem do salonowego ceremoniału, ta męska i prosta bezceremonjalność zaimponowała mi. Była to naturalność i prostota, która miała w sobie coś z patrycjuszowskiej kultury rzymskiej. Miało się porozumieć dwóch mężczyzn. Czyż więc z tego powodu, że jeden miał na nogach lakierki, drugi także musiał na gwałt w nie wskakiwać? Podanie ręki przez Dmowskiego, jego uścisk dłoni był tak szczery, iż czuło się, że w rozmowie z Nim nie potrzeba będzie kłamać. Ponieważ sprawa czeska była zawsze u nas bardzo drażliwa, byłem przygotowany na konieczność dłuższego „wiercenia dziury w brzuchu”. Gdzież znowu? Z Dmowskim to nie trwało ani dwóch minut, zrozumiał natychmiast. A teraz — wykonanie? Wziął słuchawkę telefonu do ręki, połączył się z redakcją i polecił: — Proszę mi tu przysłać pana sekretarza Sadzewicza. — Czekając chwilę na sekretarza opowiedział mi Dmowski, że jest zmęczony, i że jedzie na odpoczynek do Algieru. — U nas ludzie nie rozumieją — dodał — że człowiek gdy się przemęczy, gorzej pracuje. A zatem wypoczynek jest koniecznością, a nie przyjemnością. — No, tak! — pomyślałem ja. — Lecz ty sobie potrafisz zorganizować wyjazd do Algieru, a ja nie mogę sobie zorganizować nowej pary portek, co nawet było aktualne ze względu na przyjazd Czechów do Warszawy, albowiem właśnie Komitet Powitalny powierzył mi kierownictwo ad hoc stworzonej agencji prasowej. W następstwie tego musiałem też wziąć udział w paru posiedzeniach Komitetu, gdzie znowu miałem możliwość przyglądania się Dmowskiemu. Spokój, rzeczowość, jak najtreściwsze i najprostsze ustalenie sprawy, logika i wpływający z niej humor, przytem tajemnica pewnego gestu — to były charakterystyczne cechy Dmowskiego. Ponieważ Dmowski miał bardzo silnie rozwinięty zmysł rzeczywistości, łatwo spostrzegał i wskazywał odchylenia od niej i to stanowiło istotę jego humoru.

Później spotykałem Dmowskiego przygodnie, ale choć zamienialiśmy

zaledwie parę słów, czułem jego obecność i wiedziałem, że to jest mój Wódz. Najbardziej dramatyczne było moje widzenie się z nim w Radzie Narodowej w Paryżu w roku 1919. Do Pana Prezesa już trudno się było dostać, bo już go zaczynały omotywać macki różnych potworków, które się zawsze wielkich ludzi czepiają. Przyjechawszy z Symbierji, jako kurier wojskowo-dyplomatyczny, miałem poza raportami informację, które można było oddać tylko ustnie. Jedynie dawnej znajomości z ówczesnym sekretarzem Dmowskiego, Stanisławem Kozickim zawdzięczam, że je oddać mogłem, bo zresztą do Pana Prezesa mnie nie dopuszczano. Prawdopodobnie Pan Prezes postanowił dać mi do zrozumienia, że wysiłki me ocenił i przyjął do wiadomości, bo naraz, podczas pewnej konferencji, którą miałem w Radzie Narodowej z jednym uroczym blondynem w salonie utrzymanym w ślicznym stylu rococo zjawił się Roman Dmowski faktycznie po to tylko, żeby się ze mną przywitać. Nie zapomnę nigdy zwisłych fałdów na twarzy, zagasłych jakby oczu i bezwiednego chwytnością się za tył głowy z jakimś bolesnym grymasem — Jestem bardzo zmęczony — rzekł. — Ale pan dobrze wygląda.

Tak, to właśnie było w epoce walki o Gdańsk, w okresie najbezwzględniejszych ataków b. już prezydenta Republiki Czechosłowackiej na Dmowskiego, przy pomocy Lloyd'a George'a i masonerii całego świata. Myśmy wprawdzie Gdańsk jeszcze nie odebrali, ale Czechosłowacja Edwarda Benesza już się rozleciała.

Dmowski to przewidywał już w Paryżu, gdzie Beneszowi zdawało się, że wygrywa. Wiemy, że Roman Dmowski duchowo złamać się nie dał, przeciwnie, zakwitł znów jako świetny pisarz polityczny, znów — duchowy Wódz Narodu.

Jerzy Bandrowski.

„O polityce się mówi, że ludzi znieprawia. Tak, bardzo często. Ten, kto wchodzi do niej z ubogimi zasobami moralnymi kto zagadnień moralnych nie umie rozważać lub jest zbyt leniwy, by się nad nimi zastanawiać, traci nawet to niewiele, z którym przyszedł. Bo zagadnienia moralne, które życie polityczne przed ludźmi stawia, są tak często zawile, tak wysokiego rzędu, że dla sprostania im trzeba mocnej podstawy, niebylejakiego sumienia i niebylejakiego wysiłku myśli”.

ROMAN DMOWSKI

Defilada Kaprów

Więc właśnie było w ten sposób: Król Władysław IV zajmował się bardzo kwestią Bałtyku. Jednakże szlachta polska, która właściwie z Bałtyku żyła, bo żyła ze zboża wysydanego Wisłą przez Gdańsk, nie chciała pozwolić, aby Król Polski załatwił swe sprawy tak, jak należało się jemu i dynastii.

Polska była w rzeczywistości państwem skandynawskim. Było to w tradycji, a jest rzeczą mało znaną, że Duninowie, którzy w herbie swym mają łabędź są w gruncie rzeczy zbiegłą z Danii szlachtą, a wiadomo, iż uciekli do Polski przed duńskim królem Astolfem, któremu zabrali skarb państwa.

Mało też jest znaną rzeczą, że niejaki Bolesław Krzywousty właśnie z powodu tego skarbu wezwany był do Danii, aby uregulować sprawę duńskiego państwa. To zaś duńskie państwo obejmowało wówczas Danię, Szwecję, Norwegię i Finlandię. O tej wyprawie, wskazującej na to, że Polacy byli i są narodem morskim, świadczy Długosz, w którym tę całą historię wyczytać można.

Inna jest rzecz podziwu godna, że w Polsce mało znają książkę, napisaną przez jakiegoś Poznańczyka, a zatytułowaną: „Boryslaus”. Jest to historia albo Bolesława Chrobrego, albo Krzywoustego, czego w tej chwili napewno nie wiem, lecz który był proszony przez swoją siostrę, a ta

była królową Norwegii — co rozumie się jako państwa należne do Północy — Norwey.

Pozatem z kronik angielskich znane jest piractwo polskie, które miało swój własny charakter. Mianowicie: „Wikingowie” polscy mieli zwyczaj przewozić na swych łodziach konie, a ich najazdy na Anglię i na brzegi Normandii były właśnie straszne przez to, że wpuszczali w głąb kraju kawalerię, aby zrobić dywersję, która by im ułatwiała jak najdokładniejsze spustoszenie wybrzeża. Albowiem Polacy wtenczas nie mieli odpowiednich i potrzebnych sprzętów z metalu, więc zaopatrywali się w nie tą drogą.

Król Władysław IV doskonale rozumiał, że prowadząc swą politykę jednakże musi mieć uporządkowane stosunki na Bałtyku. Miał owszem flotę. I był to jedyny król polski, który o flotę naprawdę dbał. Tymczasem Duńczycy tę flotę mu wymordowali.

To nie byli Duńczycy, ale to była „Hansa”. I zdarzyło się, że odbyła się przed Władysławem IV defilada Kaprów. Cóż to byli Kaprowie?

Wtenczas nie strzelało się na wielkie dystanse z dział, lecz walka morska była właściwie walką piechoty. Mianowicie statek przeciwnika się kapowało (caper). Gdy się przerzuciło pomost, który „kapował”, wtedy się abordażowało — to znaczy, że pónadzy ludzie z kijami, siekierami wpadali na cudzy

pokład, wyłukiwali kogo mogli, i na tym tylko polegała bitwa morska, która była właściwie zupełnie lądową.

Władysław IV miał bałtycką flotę. Było owszem 17 statków, co wynosiło dużo pieniędzy. Kiedy to było i w jakiej chwili nie pamiętam, lecz łatwo byłoby sprawdzić.

Defiladę kaperskich marynarzy polskich przed królem Władysławem IV wymalował Mistrz Kazimierz Sichulski.

Załogę tych kaperskich statków doszczętnie wycięli Duńczycy.

Król Władysław IV, rozumiejąc, że musi Bałtyk opanować, zwrócił się do Sejmu polskiego o pieniądze, potrzebne na stworzenie nowej floty polskiej.

Sejm mu odmówił — to znaczy — Jaśnie państwo.

A wtedy pewien szlachcic polski przyszedł do Króla Władysława IV z swą krzywdą — i Król mu powiedział: „A nie nosisz szabli u boku”?

Ten skrzywdzony szlachcic nazywał się: Bohdan Chmielnicki.

— — — — —

Jedyny polski król ma nazwę Wielki. Był to Kazimierz Wielki — zresztą wychowany we Francji.

— Czemuż był Wielki?

Polak Polaka nie uzna nigdy. Byli w Polsce wielcy Królowie, ale jedynie „Wielkim” był tylko ten, który wszystkie porty zbożowe oddał żydom — dlatego zdaje się wyróżniło nam naszą flotę na Bałtyku.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

MIASTA GDYNI

BANK DEWIZOWY

UL. ŚWIĘTOJAŃSKA 17.

CENTR. TELEF. 29-51.

ODDZIAŁY: Orłowo, ul. Orłowska 64. Tel. 91-51.

Chylonia, ul. Chylońska 67. Tel. 57-07.

Czynne od godz. 9-13 i od 15-17.

ZBIORNICE: Hala Targowa, tel. 33-51 i Kantor Wymiany Walut Obcych
ul. Portowa 4, tel. 12-74.

Dr Florian Cenôwa na miarę słowiańską

Jedną z najważniejszych a zarazem najciekawszych i najdziwniejszych postaci jakie wydało Pomorze, jest niewątpliwie dr. Florian Cenôwa.

Ileż aspektów ma ten człowiek i który jest najprawdziwszy?

Jedni chcą w nim widzieć uosobienie poświęcenia dla swojego ludu — inni z lubością podkreślają jego miłość, z powodu chwilowych, ludzkich słabości; jedni widzą w nim wcielenie przywiązania Kaszub do Polski dla jego szaleńczej wyprawy na Starogard — inni widzą w nim separatystę; jedni uważają go za uczonego, doskonałego jak na swoje czasy etnografa, założyciela pierwszego w całej Słowiańszczyźnie czasopisma ludoznawczego, zbieracza bajek i pieśni — inni podkreślać będą, że co to za uczonego, którego jeden ze zbiorów pieśni „zawierał rzeczy pornograficzne, nic wspólnego nie mające z folklorem“; jedni uważają go za panslawistę — inni za wielkiego słowianofila; jedni znowu kategorycznie twierdzą, że „zohydzał kościół” albo że „psychiką swoją jest on z powodów ateistycznych (!?) mocno związany z warstwą małorolnych” — inni chcą ostrza tych zarzutów osłabić przez obrazowanie jegoczesnych stosunków polityczno-kościelnych, jegoczesnych prądów społeczno-filozoficznych, przez obiektywny rzut oka również i na zalety demokracji, której Cenôwa był swoistym teoretykiem na naszym gruncie i która, wyzwoliwszy drzemiącą energię olbrzymich mas ludowych, w dalszej konsekwencji przyniosła — Odrodzenie Polski.

Oto najważniejsze pro i contra dookoła tej postaci. Przyznaje się, co prawda, że Cenôwa stoi na pewnym piedestale, który go wynosi ponad tyle milionów innych, nawet wspomina się ubocznie, że jest budzicielem regionalizmu polskiego, jednakże podkreśla się równocześnie nieważkie, małowartościowe strony jego życia, niwelujące tę jego wielkość, tę ponadprzeciętność.

Tyłu rzeczy ważnych odnoszących się do jego życia nie znamy, tyle szczegółów domaga się rewizji — a nowych szczegółów brak...

„Gryfici”, spadkobiercy idei Cenôwa, wnet otrzymają swą monografię, czy

jednak ojciec tego „gryfowego ruchu” w bliskiej przyszłości ją dostanie — nie wiadomo.

■

Myśl Cenôwy o połączeniu wszystkich Słowian.

Młody, 22 letni Stefan Ramułt, wówczas student filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Lwowskim i od szeregu lat już interesujący się kaszubszczyzną,



Dr Florian Cenôwa

zwrócił się do Cenôwy z prośbą o podanie mu między innymi „krótkiego poglądu na... czynność (Cenôwy) i na jej skutki”. Z nawiązanej w ten sposób korespondencji z Ramułtem zachowały się dwa listy Cenôwy, które — dzięki nadzwyczaj przychylnemu ustosunkowaniu się do spraw kaszubskich i do „KLEKI” p. Mirostawa Ramułta, docenta U. J. — mam zaszczyt i przyjemność nieco niżej ogłosić.

Listy datowane są z Bukowca koło Terespoła, z listopada 1880, a więc zaledwie cztery miesiące przed śmiercią (26 marca 1881) Cenôwy.

Na początek pierwszego kaszubskiego listu do Ramułta chcę zwrócić szczególniejszą uwagę Czytelników, interesujących się Cenôwą. (Pisownia zmieniona. Ob. niżej!)

„Szanowny Słowianinie! Moim głównym zamiarę je połączenie wszystkich Słowianów pod względem naukowym, do czego należy w pier-

szym rządzie abécadło czelë azbuka na podstawie grecki (Cyrilla) ë łaciniski (czechów) tak, żebë jedna spółgłoska drëgi odpowiada a to we wszystkich narzeczach słowiańskich”.

Ze sposobu tytułowania poznajemy słowianofila, następne zdanie pozwala nam odczytać bodaj najpiękniejszą kartę jego życia.

Znaliśmy zamiłowanie gramatyczne Cenôwy (chciał wprowadzić nowe terminy: doraźnik - akcent, przedłóg - przyimek - praepositio, nazwa rzeczownik - substantivum...), znaliśmy luźne wypowiedzi np. „že (Wojkasin) okazëje niejaka miłosc do jinszech narzeczy słowiańskich, jakoto: czeskiego ë serbskiego, ë nie trzimô sę strikce pisowni polskië”, albo że zmienił pisownię, bo dana rzecz nie istnieje „w żadnym narzeczcu słowiańskim” itd., ale jasnej wypowiedzi co do swoich zamiarów nie przedstawił zdaje się nigdzie. Jego wcześniejsze rozprawki gramatyczne miały mu zdaje się po części grunt przygotować i urobić opinię w świecie słowiańskim dla tej — nie nowej — idei.

Oszałamiająca myśl o federacji ludów słowiańskich czy też o połączeniu wszystkich Słowian na razie „pod względem naukowym” drogą ujednostajnienia pisowni słowiańskiej miała i mieć będzie swoich szermierzy. Przecież Cenôwa nie darmo był uczniem Franciszka Ładysława Czelakowskiego, kapitalnego zbieracza pieśni i baśni słowiańskich, nie darmo był „częstim gościem Profesora Purkyniego, prezesa Towarzystwa Literaturë Słowiańskie” we Wrocławiu. O czymże mówiono u tego ostatniego? Wiemy, że Jan Ewangelista Purkynie wydał książeczkę „O korzyściach z ogólnego rozprzestrzenienia łacińskiego sposobu pisanie w dziedzinie języków słowiańskich” (z czeskiego przeł. Nieścisław Bandonin, Warszawa 1865, str. 36) gdzie głęboko i szeroko o tym przekonywuje. I oto stary nad grobem stojący Cenôwa, który tyle przykrości miał właśnie z powodu pisowni, decyduje się wyznaczyć, że wielką myśl swego profesora w sercu pielęgnował, pewne rzeczy poprawił i dalej chce ją rozszerzać w świecie słowiańskim.

(D. c. n.)

IWER

Armański Juliuse!

Pamiętasz?

Checz nędzna, uboga, wichrami smagana,
stała na granicy Jastarni i Boru,
gdzie wielki krzyż i stary zapomniany już cmentarz.
Na prawo od chaty i wzgórza „ok”,
nie pamiętam już czyjego imienia,
ale pamiętam w nim przechylony na bok
czarny bot
z masztem, smętnie przekrzywionym na prawo,
bot jak gdyby ranny czy postrzelony.

Byłem wtedy jak on, ten ranny, czarny bot,
I zaprawdę —

zaprawdę, od lat już tyłu
jestem jak bot bez kilu...

Dalej, wciąż z prawej strony,
widać nadbrzeżne pażece, błękitno srebrzyste firbeki,
zatokę, pieniącą się biało z wściekłości, gdy wichur ją siekła,
zaś po za nią, po drugiej stronie zatoki, daleki
szaro-niebiański brzeg,
na którym czasem pociąg biało dymił.
Na lewo bure chmurska i dymy Gdyni.

O, jaki - m - że ja był wtedy nieszczęśliwy i chory!
Ssały ze mnie krew upiory
i móry.

Pamiętasz Juliuse, jak sam raz korki mi przestawiłeś,
by po nich móra do mnie nie przychodziła,
żeby mnie w łózkę nie dusiła,
krwi mej łakoma.

A to łóżko! Gorsze było niż na kraju wyrek!
Z siennika sypała się stara słoma,
Kołdry ani koca nie było.
Przykrywałem się chudą pierzyną,
pod którą drżałem.

Daliście mi, coście sami mieli!
Ani żelaznego piecyka nie miałem
(bośmy go wmurowywać nie chcieli).
A choć jedzenie, Juliuse, pchałeś we mnie siłą,
nie mogłem jeść nic ani od mięsa, ani od worszta, ani
nawet od syra.

O, Juliuse, mój przyjacelu, to był wielki iwer i bardzo
ciężki trosk.

Na lewo od chaty stały gromadą wędzarnie,
bo tam jest „ok”, wygodny
dla botów, gdy powracają ciężarnie.
Bretlingów było wtedy dość i wszystkie wędzarnie dymiły.
Ach, ten słodkawy, olchowy dym taki miły,
a tak drażniący, gdy człowiek jest głodny.

Gdy mnie iwer gryzł w serce tak, że wyc się chciało,
wstawałem z swego barłogu pomału,
ubierałem się i wychodziłem w noc ciemną.
Szedłem na ślepo sam — nie, nie sam, bo iwer był
ze mną!

Szedłem na lewo wskos, potykając się wciąż, korków
nie zwyczajny.

Że nóg wtedy nie potąmałem, jeszcze dziś się dziwię.
Kierowałem się bliżą, mrugającą poczciwie z Oksywia
i szedłem wprost na ogniste dymy,
Buchające z waszych kominów.

I pamiętasz, Juliuse?

Przychodziłem blady i smutny, jak udrę-
czony duch,

drżący z zimna. Pocieszaliście mnie we dwóch,
Ty i Twój brat. Oczyszczaliście dla mnie kistę
i sadzaliście mnie przy piecach wędzarskich, przy
złotoczerwonym żarze.

Pamiętam, bracia, Wasze współczujące twarze,
i dziewcząt, wytykających szprotki, zdziwione twarzyczki,
jak przestraszone różyczki. —

Kładliście mi pod ręką świeże szprotki srebrno złote,
soczyste,

Patrząc w zadumie w żar, obierałem je powoli
i jadłem, maczając w soli.

Żar, buchający z pieców, zwolna mnie rozgrzewał,
a Ty nakazywałaś wtedy dzeusom śpiewać.

Więc wytyczając szprotki palcami zamarzniętymi,
śpiewały stare pieśni o okrętниках, o morzu,
o miłości serdecznej, o lubej co tęskni.
Leforci śpiewały chwytające za serce i wesoło brzmiące
a skoczne tuńce.

I starały się śpiewać, jak mogły, najpiękniej,
sądząc, że mi to pomoże...

A ja patrzyłem, jak piec wędzarski dymi,
jak w górę złote wlatują iskierki,
i spozierałem czasem na dzeusów twarzyczki-różyczki,
na różnobarwne sweterki
i na palce, od dotykania ryb lodowatych czerwone.

Na wszystkie tony
ryczał, wył nocny arkun.
Nigdy bym nie był uwierzył,
że w Eolowej harfie brzmi tyle dźwięczących strun
i że wiatr może swym tchnieniem jak pięścią uderzyć.
On tylko grał,
a cały budynek drżał, w posadach się chwiał,
założnie dźwięczna skarga kwiliła z okien,
zaś dziewczęta spozierały po sobie wystraszonym okiem.

Wtedy czułem, że właśnie wyjść muszę,
wyjść jak najprędzej,
bo się inaczej uduszę, uwędze
w dymie wędzarni.

Ludzie marni,
nie rozumiemy, nie wiemy,
że gdy dzieje się coś, czego człowiek się lęka,
że gdy ogarnia go trwoga,
Anioła dotyka go ręka,
który mu wieść zwiastuje od Boga.

Więc wybiegałem w wyjącą noc czarną, w wichur w
sztorm - pest - arkun.
Wyłamując w korkach nogi niewprawne, szedłem na
brzeg Mulmjerza,
albo też biegłem przez ciemny las nad rozgniewany
Bałtyk.

W lesie straszliwy trzask, wycie, ryki i gwałty —
Dopałem strądu bez tchu —
Na strądzie mlaskanie fal, ryk, rewę grają, za rewami
wód wielkich szum.

Statku jakiegoś z sztimrsztrychu ostrożne wołanie: —
Hu-hu! Hu-hu!
I śmiech za mną. Cichutki, drwiący śmiech.

Iwer!

Iwer jest i tu.

Iwer chodzi za mną wszędzie.
Dusza się go nie pozbędzie.
Nie przepędzi go pieśń hoża,
nie zagłuszy go szum morza.
Iwer chodzi ze mną wszędzie.
Iwer przy mnie zawsze będzie.

Uwagi: W kaszubskiej gwarze rybackiej „iwer” oznacza „wielkie
zmartwienie”, „cierpienie psychiczne”.

Juljusz Armański inaczej Ślepy, mój przyjaciel, rybak,
właściwie Herman, nazwany „Armańskim” dla odróżnie-
nia mnóstwa innych Hermanów z Jastarni i Boru.

„Pażece” lub „pażyce” — łąki nadbrzeżne.

„Firbeki” z plattu „vorbecken”, „Fühänge” (firanki) za-
miast „Vorhaenge” — kałuże nadbrzeżne.

„Niebiańsku” — tak mówią czasem Kaszubi zam. „nie-
bieski”, tak mówił mój Dawid Długi; („Ten budynek z nie-
biańskimi oknami to mój dom”).

„Ani od mięsa itd.” — niem. zwrot, pewn. używany
„vom Fleisch” itd.

„Dzeus” — skrót od „dziewuszka”, „dziewuś”.

„Leforka” — pieśń, „tuńce” — pieśń wesoła (Tanz).

Arkun — orkan. Sztorm — jest — arkun — wzmocnienie

„POMOC ZIMOWA” i pomoc nietylko zimowa

Przed świętami w Gdyni ruch pomimo, iż mróz jest tęgi i wiatr ostry. Drzwi ciągle się otwierają radośnie do składów, gdzie publiczność się tłoczy po zakup podarków dla swych drogich i milusińskich.

A na ulicy Abrahama ciche jęki i skargi wydobywają się od drzwi, które swym żalosnym kwileniem dają poznać co za rozpacz przeżywają. Przecież to rzecz okropna, że ciągle są otwierane i zamykane przez Polaków, którzy spieszą do żydowskich sklepów, by oszukając siebie samych zakupić żydowską tandetę. Przed żydowskimi składami stoją zmarznięte postacie, które odradzają wchodzącym kupować — bo tu żyd, ale ich słowa rzucające jak groch o ścianę żadnego wrażenia nie wywołują, jedyne ich mieczyki żarzą się srebrnym blaskiem w klapach płaszczy i ubrań.

Ulicami przesuwa się tłum ludzi, i choć każdy nosem pociąga, ręką za ucho trzyma, jednak gdy go zaczepią panie lub panowie z Komitetu Pomocy Zimowej chętnie zatrzymuje się i ofiarowuje parę groszy dla biednych dzieci na gwiazdkę. A największa radość budzi się w sercach ludzkich, gdy spojrzy się jak w tłumie migają kolorowe czapeczki, uśmiechnięte, rozradowane a tak zmarznięte twarze studentów, którzy choć przyjechali na wypoczynek, jednak z całą ofiarnością i poświęceniem zbierają datki na biedną dziatwę. Na ul. 10-go lutego przed Bankiem Gospodarstwa Krajowego zebrała się grupka 4 studentów z puszkami w

rękę, którzy niezmiernie przypinają kartki i zbierają datki.

Ścisk się wokół nich robi na chodniku tak, iż przejść jest trudno. A przecież można by przejść obok i nic nie dać, ale Gdynia pokazuje swe wychowanie obywatelskie. I każdy spokojnie czeka na swą kolejkę kiedy będzie mógł i on wrzucić do puszek obleganego studenta, swych parę ciężko zapracowanych groszy.

Niektórzy ludzie to aż łzy mają w oczach, gdy patrzą na ofiarności społeczeństwa. Stoi tu para starszków, którzy po spełnieniu swego obowiązku obywatelskiego, mile patrzą na ofiarną pracę młodzieży. On uśmiecha się i mówi do swej żony: „Widzisz, mamusiu, oto przyszłość nasza!” A obok stojący młodzieniec, o twarzy zmęczonej, kuso ubrany odwróciwszy się z uśmiechem i goryczą w głosie wskazując na studentów, mówi: „Dziś to oni zbierają na biednych, a jak ukończą studia to inni znów będą na nich zbierać. Bo dziś się uczysz, młodzieńcze, a jutro o kawałek chleba prosisz, bo praca — to marzenie. Twoja praca jest w rękę żydowskim, na Twoim miejscu siedzą opasli żydzi i śmieją się z młodzieży, która choć ma wykształcenie i siłę do pracy ale jednak swego miejsca musi ustąpić ŻYDOM. Oni dziś PIERWSI!” — Odwraca się, spluwa z pogardą na ziemię, i odchodzi krokiem zmęczonego człowieka choć sam jest młody, bo rok temu tak samo zbierał dla innych a dziś nie ma co jeść... **Ksyjuno.**

się już zaspokajaniem tylko potrzeb chwilowych, doraźnym budowaniem fragmentów, w ogóle — przeciętnością tworzenia. Z systematycznym rozwojem gospodarczo-materialnym postępować musi w parze stały rozwój kulturalno-duchowy. Głównym jego czynnikiem, w całości służącym Narodowi Polskiemu musi być radio. Dorniosłe zadanie, jakie radio spełnia dla państwa obliczone być musi na wielką skalę, przyczem konieczność realizacji wszystkich postulatów, zakreślonych na daleką metę, traktowana być musi pozytywnie. Żądania Kaszub, sformułowane jasno przez W. Francka w akademickim „Biuletynie Pomorskim” brzmią:

1. Wybudować natychmiast nową rozgłošnię, nowoczesną i silną, która zapewni dobry odbiór nawet bezlampowy — kryształkowy na głośnik.

2. Stacja musi być wybudowana w północnej części Pomorza, w miejscu o położeniu centralnym, tak, żeby objęła zasięgiem swoim nie tylko Hel, Puck, Gdańsk, Chojnice, Starogard, Grudziądz, ale również pogranicze niemieckie na zachodnim Pomorzu i po prawej stronie Wisły. Jako miejsce ku temu odpowiednie uważamy wzgórze między Kościerzyną a Kartuzami.

3. Rozgłošnia ta musi mieć własny program i własne Studio w Gdyni, a służyć interesom naszego jedyne go portu w Gdyni, interesom Kaszub.

4. Tematy na pogadanki i odczyty o charakterze propagandowym, jak również część prelegentów w tym celu powinien dostarczyć Instytut Bałtycki w Gdyni.

5. Rozgłošnia powinna mieć zapewnioną falę, gwarantującą nieskazitelny odbiór nawet w największej odgłošni. W tym celu Polskie Radio powinno już teraz poczynić odpowiednie starania na terenie międzynarodowym.

Niech więc nareszcie zabrzmie w eterze triumfalnie: „Tu Polskie Radio Gdynia i jego silne zoplecze”, a mowa polska niech stąd rozbrzmiewa na dowód światu, że tu Polska Mocarstwowa silnie stanęła tak, że wyprzedzić się nikomu nie da.

SPRAWY KASZUBSKIE

Pierwszy na „Rybakach” Kaszuba z tytułem doktora

Wśród rybaków kaszubskich i rolników nad brzegami morza otwartego, na skutek zbyt wielkich odległości od ośrodków kulturalnych, kadry inteligencji kaszubskiej rosną bardzo wolno. Pierwszym Kaszubą zamieszkałym na „Rybakach”, który uzyskał stopień doktora, jest lekarz Józef Torliński z Wielkiej Wsi - Władysławowa, który ostatnio na uniwersytecie poznańskim został promowany na doktora medycyny. Dr. Józef Torliński osiedlił się w Wielkiej Wsi - Władysławowie, w

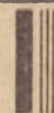
swym miejscu rodzinnym. Na nowej placówce składamy mu nasze życzenia „Szczęść Boże”.

P. dr. J. Torliński jest synem znanego działacza kaszubskiego p. Leona Torlińskiego z Wielkiej Wsi - Władysławowa, członka Wydziału i Rady Powiatowej. Brat p. dr. J. Torlińskiego natomiast jest pierwszym z „Rybaków” oficerem armii polskiej i stacjonuje pod Wilnem.

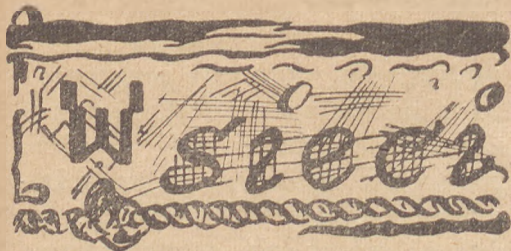
Potrzeba potężnej radiofonizacji Pomorza

W niepowstrzymanym dążeniu do Wielkiej Polski Pomorze nie zadowol

Pamiętaj o wpłaceniu



prenumeraty
za „KLEKĘ”!



ZAMOŻNOŚĆ NIEMIECKA

W Polsce

Mimo znacznego spadku liczby Niemców na terenie woj. zachodnich majątek niemiecki na tych ziemiach nie tylko nie maleje, ale nawet stale wzrasta. I tak w roku 1919 było w woj. poznańskim 34,4% Niemców, w r. 1921 liczba ta spadła do 16,9%, a obecnie nie mamy ich nawet 9%. Podobnie na Pomorzu w tych samych okresach było: 42,5%, po tym 19%, a obecnie niespełna 10%.

Tymczasem stan posiadania Niemców w tym czasie wzrósł. Oto niemieckie związki rewizyjne wykazywały w r. 1929 — 665 spółdzielni, w r. 1932 już 795. A więc w ciągu 6 lat przyrost 130 placówek spółdzielczych. W przemyśle browarniczym 70% kapitału należy do Niemców, w przemyśle młynarskim około 50% itd. Podobnie stały wzrost stanu posiadania wykazuje handel i rzemiosło.

W Niemczech

Według komunikatu władz, Niemcy dysponują z końcem tego roku 4 i pół milionami tonn zmagazynowanego zboża, a wypiek chleba zabezpieczony jest na dwa lata. Daje się natomiast odczuwać wielki brak masła, dotkliwszy niż w latach poprzednich. Rozeszła się pogłoska, że w roku 1939 wprowadzony zostanie tydzień bez masła w każdym miesiącu. Przed świętami Bożego Narodzenia brak masła dał się jeszcze dotkliwiej odczuć niż w latach poprzednich.

Sic!

W przygotowaniu do druku

PIĘTÓW TONA

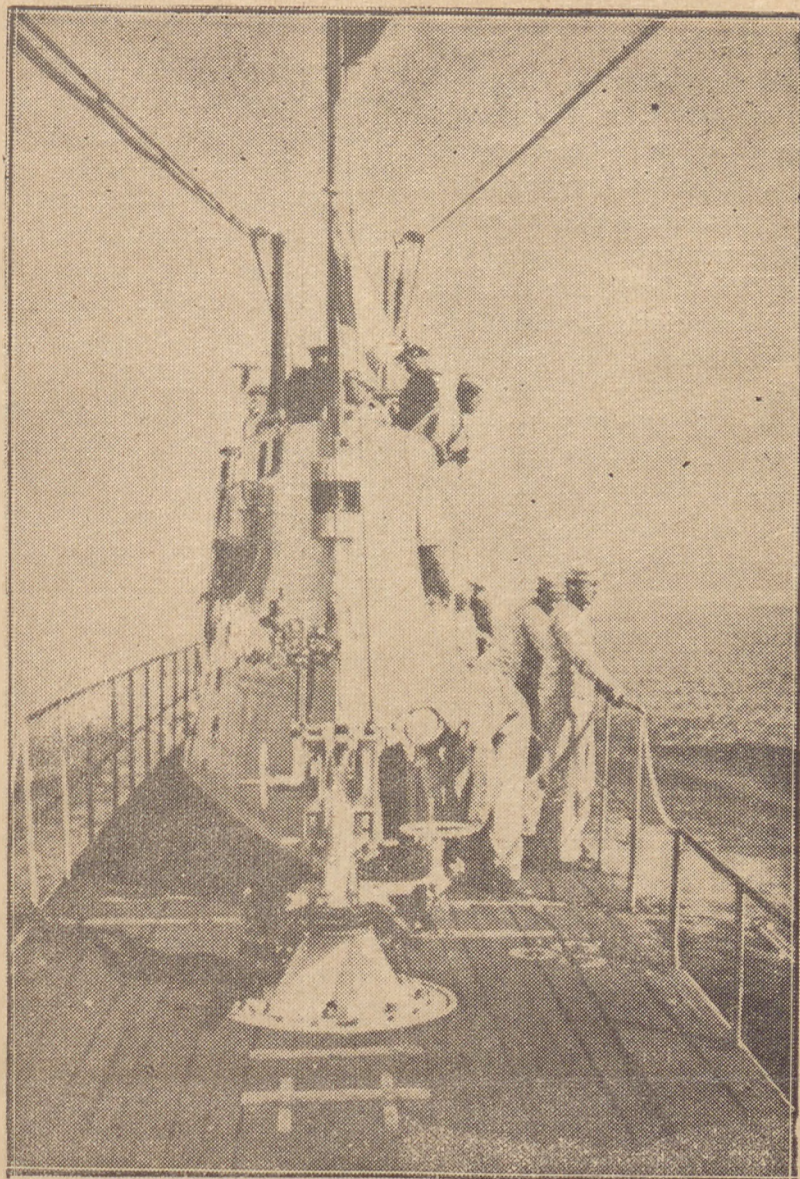
„Na Jantorowym Brzegu”

Zbiór opowiadań kaszubskich

Stron 64. Cena 1 50
Biblioteka „KLEKI” Nr 1.

Uwaga: Czytelnicy „KLEKI” otrzymać będą mogli powyższy tomik za 1,— zł w przedpłacie do 15-go stycznia 1939 r.

Należność przekazywać można blank. rozrach.



NIEMCY POTĘŻNIE ZBROJĄ SIĘ NA MORZU

Według układu flotowego angielsko - niemieckiego Niemcy mają prawo powiększyć tonaż floty podwodnej do 60.000 tonn, do czego należy jeszcze dodać 13 łodzi podwodnych,

budowanych obecnie w Anglii, które powiększą tonaż angielski i tym samym w myśl układu pozwolą Niemcom na analogiczne zbrojenia podwodne.

A MY

Każdy z nas powinien pamiętać o ustalonej już dawno prawdzie, że zagadnienie nowoczesnej wojny to nie tylko organizacja armii i na wysokim poziomie stojące wyszkolenie żołnierza i dowódców. Przyszła wojna zmusi cały naród do zajęcia właściwej podstawy bojowej, nie tylko obronnej, ale i zaczepnej. Na żyjące dziś pokolenie spada trudny i ciężki obowiązek przygotowania się do zbrojnej rozprawy, aby, gdy zajdzie tego potrzeba, w sposób godny naszej wielkiej tradycji, stanąć w obronie całości granic państwa.

Życzliwy stosunek do naszej armii wyrażany tak żywiłowo przy wielu okazjach jest piękny i godny pełniejszego wyrazu. Ale to nie wszystko.

Trzeba, aby sprawy przyszłej wojny nie były dla nikogo obce.

Dla ogromnej większości naszego społeczeństwa nie stykającego się ze sprawami wojskowymi, zagadnienia przyszłej wojny są zasłonięte mrokiem tajemnicy. Wyobraźnia, nawet jak najbardziej żywa, nie poparta częściowym choćby zrozumieniem tych zjawisk i przeobrażeń które stanowią będą istotne składniki zmagania zbrojnych, nic nie zdołała.

Kapitałna praca płk. Mossora jest doskonałą okazją do zaznajomienia się z zagadnieniami wojny, tym bardziej, że do jej studiowania nie potrzeba specjalnego przygotowania fachowego.

(B. Dworak — Warsz. Dziennik Narodowy)

Z Pomorza i o Pomorzu

Pomnik ku czci rybaków w Wielkiej Wsi

— Pomnik - kapliczka ku czci rybaków, którzy zginęli w odmętach morskich, ma stanąć w Wielkiej Wsi-Władysławowie w obrębie terenu portowego. Obecnie przygotowania do budowy pomnika weszły na realny tor, gdyż z ramienia oddziału LMK, w Wielkiej Wsi-Władysławowie ukonstytuował się specjalny Komitet Budowy, na czele którego stanęli proboszcz swarzewski ks. radca W. Pronobis ze Swarzewa i Alfred Świerkosz z Wielkiej Wsi - Władysławowa. W skład zarządu weszli reprezentanci rybactwa i rolnictwa kaszubskiego. Komitet współpracuje z Sekcją Rybacką zarządu głównego LMK w Warszawie. Pomnik - kapliczkę projektuje artysta - malarz, znany architekt inż. Inatowicz - Łubiański z Warszawy, twórca monumentalnego gmachu „Domu Rybaka” w Wielkiej Wsi-Władysławowie.

Cmentarzisko przedhistoryczne pod Skórczem

We wsi Bukowiec pod Skórczem na polu p. Bolesława Komorowskiego odkryto wielkie cmentarzisko przedhistoryczne. W krótkich odstępach czasu odkryto grobowce, które zawierały jeden 9 urn i naczyń grobowych, a drugi 7 urn. Drugie wykopalisko stanowiło groby skrzynkowe, wykonane z ciosowego kamienia. Na skutek nieumiejętnej eksploatacji 12 urn uległo zniszczeniu.

Z łoża masońskiej stacja opieki

W budynku po zlikwidowanej łożu masońskiej w Świeciu n/Wisłą została otwarta stacja opieki nad matką i dzieckiem.

Kurs rybacki w Krakowie

Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie organizuje w czasie od 23 do 29 stycznia b. r. kurs z zakresu gospodarstwa stawowego dla hodowców ryb oraz dla osób, interesujących się rybactwem.

PROBLEM

Czy obudzą się potężne siły, drzemiące w Narodzie Polskim?

Stały mi przed oczyma warszawskie Nalewki. Tysiące szwargoczących żydów przebiegało po ulicach. Setki tysięcy innych pracowało, kłóciło się czy modliło do swego Jehowy w setkach miast i miasteczek polskich.

Ta narażenie na zdrowym w zasadzie organizmie polskim może pasożytniczość tylko dopóty, dopóki wielkie siły drzemiące w narodzie polskim nie obudzą się ze swego snu. Gdy się bowiem obudzą nie ma takiej potęgi, która zdołałaby utrzymać miliony żydów w Polsce. Wtedy znajdą się i tereny, na które będą musieli się przesiedlić i pieniądze dla sfinansowania tej akcji, wtedy niechęć czy opór żydów przeciwko „przenosinom” będą śmieszna i nic nie znacząca przeszkodą.

Myśli cofnęły się wstecz. Przebiegły przez karty historii polskiej. Przypomniały sobie rolę żydów przy elekcji nie jednego króla polskiego. Przypomniały sobie rolę żydów przy zrywaniu dawnych sejmów. Przypomniały sobie ich wpływ na rozbiory polskie.

Żydzi znają tysiące tajemnych dróg i sposobów, którymi umieją operować. Żydzi znają tysiące sprężyn, które umieją naciskać.

Czyż więc potężne siły drzemiące w jaźni polskiego narodu spać będą wiecznie? Czyż śpiący w Tatrach dawni rycerze, którzy mieli się obudzić w dniu Zmartwychwstania Polski, a którzy jeszcze śpią wciąż, nie obudzą się nigdy? Czyż misterne machinacje będą zawsze silniejsze od prawdy?

Wiara w naród polski i jego niespożyte siły zadaje kłam temu. Obudzą się drzemiący w Tatrach rycerze, powstaną w narodzie siły niespożyte. Naród polski stanie w auroli potęgi i sławy. Prawda zwycięży!

(Z artykułu J. Korolca p.t. „Prawda zwycięży” — ABC)

REJESTRUJEMY

Nagrody literackie których się nigdy nie przyznaje

Na porządku obrad ostatniego posiedzenia bydgoskiej rady miejskiej, znajdowała się sprawa nagrody literacko - naukowej m. Bydgoszczy. Do dyskusji jednak nie doszło, sprawę bowiem ponownie odroczone. Ciągnie się ona od roku... 1924, w którym zapadła uchwała o nagrodzie. Początkowo nie było funduszy na ten cel, gdy jednak się znalazły, okazało się, że brak regulaminu. Gdy opracowano regulamin, uznano go za nieodpowiedni. Obecnie opracowuje się nowy regulamin, który jednak nie może doczekać się uchwalenia.

Nagroda m. Bydgoszczy wynosi 2.500 zł i ma być przyznaczona kolejno raz w dziale literatury i nauki, raz w dziale sztuk plastycznych i muzyki.

Podobnie zresztą jest i w Toruniu, gdzie również uchwalono kilka nagród (naukową, literacką i in.), jednak dotychczas żadnej nie przyznano.

WARTO WIEDZIEĆ

Tatarzy na Polskim wybrzeżu

Stare archiwa miast polskiego wybrzeża podają, że przed wiekami w walkach z Krzyżakami czy też z gdańszczanami za czasów Stefana Batorego brały udział wojska tatarskie, a mianowicie lekkie chorągwie jazdy tatarskiej. Podczas oblężenia Gdańska przez Batorego konnica tatarska pełniła straż nad brzegami kaszubskiej rzeki Raduni.

Głośna na Pomorzu Kalwaria Kaszubska w Wejherowie również przechowuje pamięć tych czasów — na obrazach niemal wszystkich stacji znajduje się postacie w turbanach, sukniach tatarskich względnie fezach mużmańskich. Zatem i Tatarzy polscy związani są pewnymi nićmi historycznymi z Pomorzem.

DO SPRAW KASZUBSKICH

Sztuka ludowa kaszubska

Wypada nam zwrócić tu uwagę czytelników na ożywioną działalność, jaką rozwija „Towarzystwo Ochrony Kaszubskiej Sztuki i Popierania Przemysłu Ludowego” w Kartuzach. Przez całą zimę Towarzystwo to prowadzi kurs haftów kaszubskich pod kierownictwem znanej i cenionej na tym polu działaczki p. Franciszki Majkowskiej. Ostatnio zorganizowane zostały także kursy zdobnictwa oraz wyrobów drewnianych.

Wszelkie pamiątki z Kaszub, piękne hafty, wyroby ceramiczne, czy inne pamiątki można nabyć u sekretarki Towarzystwa p. Franciszki Majkowskiej Kartuzy, ul. Cmentarna.

K. K. O. MIASTA BYDGOSZCZY

ULICA JAGIELLOŃSKA 4

jest największą zbiornicą
oszczędności w Bydgoszczy

WIELKA POEZJA w ciasnych ramkach

Do poezji chłopskiej dochodzi piękny zbiorek wierszy J. Baranowicza. Autor, zmuszony do przebywania w mieście i do przeżywania jego niespokojnego żywota, nie czuje się tam dobrze. Wieś, sprawy codziennego żywota wsi, a nade wszystko jej piękno widziane i w pełni odczuwane przez długi szmat czasu, kładzie pod pióro Baranowicza najpiękniejsze strofy nieustannych powrotów strudzonych myśli jego w rodzinne strony. I chyba najlepiej strofy te scalają się w „Modlitwie”, gdzie mówi:

Tak chciałbym się położyć
na wąskiej między polnej
raz potem nie sądzony
raz jak ten jastrząb wolny.

O, ponieś mię nad rzekę,
w zacień boru mię zawieź;
pragnę błogostawieństwa,
sam pragnę błogostawić.

I błogostawi też. Jakże to obfite jest jego błogostawieństwo, zawarte w pięknie każdego słowa i poruszające tyle spraw zwyczajnej wsi. Dla Baranowicza jest to wszystko ważne, gdyż ciężar gatunkowy tego wszystkiego nosi w sobie. Jesteśmy z nim na polu, na tej ziemi, skąd przecież swe pełne natchnienie bierze, na tej ziemi, która do chrztu go poetyckiego wносиła i poświadczyć ma

— gdy przyjdzie pora mocnych
świadczeń, że chłopem zrodzon,
chłopem odszedłem do trumny.
Jesteśmy z nim przy skibie, co —
w bieli jak panna młoda
żywotnych czekasz dni
przy oracze Maryni Wielgusowej,
co —

w Żmudzie swej arcychłopska
i dziwnie kapłańska, niby słu-
żebna Znicza polska i słowiańska,
przy młóckarni, gdzie —
lśniącym deszczem przez sita
żwir się sypie a maszyny wsysają
niby tłoku płuca coraz to nowe
snopy, jakie pośpiech rzuca,
że nadoleć niesposób —
w świetlicy, gdzie między innymi —
Gazda sprzętów — stół.
Skrzynia — ornawa. Pasyjka —
świętość kramu z różańcem na
biodrze. Łóżko w honorze po-
duch — dziewczynska wyprawa.

Potem stajemy przy łożu umierają-
cego ojca, tego samego z „Wieczerzy”
i słyszymy jaki robi „testament”.
Jest to jeden z najpiękniejszych wierszy
w zbiorze, pełen nieskazitelnego
realizmu i uroczystej powagi.

Kończąc ten niezupełny oczywiście
przeгляд zbioru „Pieśni o jaworo-
wym krzaku” dodać muszę, iż jest
tam jeden wiersz, który poecie spe-
cjalnie „się udał”, mianowicie „Na-
jazd dziadów”. Wiersz ten przy
lekturze będzie nas zawsze pobudzał
do życzliwego uśmiechu i to swoją
beztroską atmosferą i pogodną obra-
zowością. Jest to jedyny „taki właśnie”
wiersz w swoim rodzaju.

■
**Miron S. Rozwar: „Śpiewy Pomorskie”.
Poznań 1939. — Stron 59.
(Drukarnia Stefana Andersona,
Wielkie Gorbary 20)**

Autor powyższego zbioru wierszy
ukrywa się pod antycznym pseudoni-
mem Mirona S. Rozwara. A przecież
nie ma racji. W niewyszukaną szatkę
zewnątrzną ubrany zbiorek posiada
wiersze dobre i mocne, które ujmy
najmniejszej autorowi przynieść nie
mogą. Wiersze mocne: Jedno z na-
czelnych założeń ideologicznych „KLE-
KI” odzwierciedla się w pełni w wierszu:
„Dwaj tułacze”. Każdy dobrze
orientujący się w sprawach Pomorza
jego szczery syn wie, jakie tu nurtują
poczynania, jak dziś u nas rzeczy
stoją. Oczy dwóch tułaczy są naszymi
oczyma, widzimy to, co i oni:

... Odra zmaczona
I gwar obcy za gardło ją wziął;
Obcy świat się uchwycił jej łona
I zniewolił i zdeptał i zmiął...
... i Wisła się wije,
Bo jej usta zawarli i krtań;
Łańcuch obcy rzucili na szyję,
Wróg zacisga i targa ją zań.
My także zrodzeni
... z tej ziemi i wody,
Z tego wichru i z morza i z gwiazd,
a gdy budzimy
... i wsie i te ogrody,
Obcy gwar — nienawistny brzmi
z miast...

Ale na szczęście i my już dojrze-
liśmy do krzyku gromkiej „Pobudki”.
Pełna świadomość stanu rzeczy w

wyżej wspomnianym wierszu jest nam
dostatecznym bodźcem do gruntowne-
go przekopania zachwaszczonej ziemi
pomorskiej. Przed skargą Kaszuby
z wiersza „Kaszubo, czy ci nie żal”
stawiamy betonową tamę i nowe pi-
szemy słowa:

W pochód idziemy daleki,
Na Wisłę, na Odrę, na Bałt;
Bory przepłynięm i rzeki,
Niemiecki podeptać nam gwałt!

I wiersze dobre. Do nich zaliczyć
należy w pierwszej linii dwadzieścia
siedem „Sonetów Morskich”. Dobrze
wiemy, jak morze swym codziennym
językiem przemawiać do nas potrafi.
Piękno morza, wszelkie jego zmiany
i nastroje głęboko w duszy poety
ryją, proste coprawda, a jakże nie
wymowne w swej prostocie słowa
zachwytu i czaru. Należałoby wła-
ściwie podać po kolei wszystkie za-
lety, nie okraszając ich nawet ko-
mentarzami, by czytelnikowi dać mo-
żność rozkoszowania się świeżym
podmuchaem Bałtyku. Właściwie też
w każdym sonecie zamyka się prze-
jęcie niemal każdego z nas, tylko że
bardziej może utrafiłymi słowami
odmalowane. Trudno też przychodzi
wybrać jeden choćby przykład prawdy
przytoczonych wyżej słów.

„Śpiewy Pomorskie” trzeba poznać
w całości i przyswoić sobie w naj-
drobniejszych szczegółach!

J. R. R.

CZY WIESZ

**Skąd powstała nazwa półwyspu
Hel?** Źródło nazwy Hel stanowi
prawdziwą zagadkę, którą dotychczas
należycie nie została rozwiązana.
Starano się już to dawniej uczynić,
łącząc nazwę z imieniem legendarnej
księżniczki pomorskiej Heli — bądź
z niebezpieczeństwem żeglugi koło
cypla (niem. Höhle), bądź wreszcie z
duńskim wyrazem „hele” (ogon) ze
względu na wydłużoną formę pół-
wyspu. Badacze polscy upatrują
związek etymologiczny z wyrazem
polskim, chyl, albo hyl (wiatrowisko,
wywieja). Nie ulega wątpliwości, że
nazwa jest słowiańska, typowo polska.
Chodzi tylko, którą formę uważać
należy za bliższą źródła? Niewątpliwie
formę „Hela” („Heyla”) za-
wartą w najdawniejszych dokumen-
tach z XIV wieku, z tej bowiem po-
wstała dopiero w XVI wieku skrócona
nazwa polska Hel i Hal, która w
kaszubskiej gwarze brzmi nawet „El”.

Po rozmaitych bólach niemieckich na naszą gospodarkę, Niemce tere znowu dostale jakigos nowego szafu. Opadła jich ogrószka o to, że Polska w swy nowo wedony serii znaczków pocztowych na jednym z nich umieszcła gduński żóraw z 16 w. z dwóma szlachcicami polskima i kupcama gduńskima.

Niemce jakos lubią fałszowac fakta historyczni i temu też w wepodku pokazani jima nagji prówde — wpódają w jakis bleży nie znóni gatunk presci chorobe. Faktu tego jednak, że Gduńsk w 16 w. bół częścą składową Polski, zódna niemiecko przewrotnosc nie potrafi zmienic. Na te niemiecki mieszani so do naszych spraw, istnieje jedno dobry powiedzeni: nie tkej nosa, gdzie nie dostoniesz grosza.

Sprawa masonerji u nas je po prówde czesto tajemniczõ. Po wedani ustawie antymasoński, zdówac be sò



mogło, że masoneria będzie u nas czesto zniszczono. Tak też sę podobno stało. Czetelesme wszetce wiöldzi artykułe o zlikwidowani loże to tam i tu. Czetelesme nawet nie jedne nazweska i dowiedzelesme so o tym, że niejedna loża ostała przerobionõ na przytułk czy inny lokal dlõ jakis organizacji.

W tych komunikatach jednak je cos dziwnygo, bo tak: dnia 14 grudnia 1938 r. PAT podała, że międze jinyma ostała też zlikwidowanõ Loża Tomasza Zana. Jak wiadomo, loża ta znajduje sę w Wilnie i miała bec zlikwidowa-

nõ po dokonõnych rewizjach. Tymczasem... władze w Wilnie o zõdných rewizjach ani o zlikwidowani tej loże dotychczas jiz nic nie wiedzą. Komu na tym nõlży, żebe taki informacje podõwac? Chyba PAT-owi nie?

Jiz jedna czekawõ rzecz. Przy pedõwani nazwesk zlikwidowanych lõż, bele samy żedze, ale

wszetce pamietają, że temu nie tak dõwnõ w cały Polsce bół wiöldzi ruch o to, że chtos miõł zamiar opublikowac nazwiska wszetkich osób należących do masonerii.

Dekret Pana Prezydenta je wedõny, a przenależeni do masonerii za zbrodnię uznõny, więc czekõme na te nazweska, ażebelesme mogle je poznac.

W Bydgoszczy chodzi takõ gõdka, że, rzekomo żona jednego dygnitarza otrzymała z Ameryki milion złotych — za chterne kupiła w Bydgoszczy wiöldzi budink — za to, żebe żedom w Polsce so nie dzała krzywda?

PEWIEN LIST...

W związku z ukazaniem się w jednym z ostatnich numerów „KLEKI” recenzji o „Kurierze Bibliofilskim” i „Fantanie”, redaktor nasz i autor wyżej wspomnianych recenzji J. R. Rąbca otrzymał od wydawcy „Kurierza Bibliofilskiego” p. Igora Demiana następujący list, który w całości drukujemy.

Igor Demian
w Krakowie, Florjańska 29.

W Pan Jan R. Rąbca
Wejherowo

Dziś powróciłem z urlopu do Krakowa — i przeczytałem Pańską notatkę w „KLECE”. Nie mam żadnych zastrzeżeń w stosunku do Pana. Staram się nawet Pana usprawiedliwić w tym wypadku, o ile uważa Pan, że jest w zupełnym porządku ze sobą.

Chciałbym jednak stwierdzić jedno — nigdy nie ukrywałem swego żydowskiego pochodzenia i dziś ani nigdy w przyszłości tego nie uczynię. Sę-

dziłem, iż Pan pisując do „Tempa” i tylekrotnie wyrażając swój entuzjazm dla pisma — zdołał się zorientować w kierunku ideowym tegoż. Że dla mnie i tych wszystkich, którzy ze mną pracowali ważnem było nie pochodzenie jednostki, ale jej charakter i uczciwość — to jasne... W żadnym wypadku ani ja, ani moi przyjaciele ideowi, nie byli a chyba i nie będą sympatykami ludzi, którzy z kulturą obecnie nic wspólnego nie mają.

Ta mała moja dygresja, by stwierdzić, że może Pan uważać swoją współpracę z „Tempem” za niebyłą.

Przykro mi tylko, że Pan i ja — pomyliliśmy się wzajemnie.

I pozatem jeszcze jedno. Chciałbym stwierdzić, że jeden z Pańskich przyjaciół ideowych z obecnej „Fantany” (prof. Ludwik Brożek, Katowice, Biblioteka Śląska), znając mnie doskonale i wiedząc o moim pochodzeniu, nie wahał się bynajmniej napisać artykułiku do „Tempa” i pobrać

zań honorarium. (Przyczynek do ludzkiej moralności.)

Dodaję również, że na notatkę „Fantany” nie reaguję, gdyż byłoby to poniżej mojej godności.

Ludzie, którzy mnie znają i wszyscy ludzie uczciwi — potrafią sobie o cõłej sprawie sąd wyrobić.

Zaznaczam również, że moje „przestępstwo” — o którym pisze „Fantana” — zostało skazanie przez Sąd grzywną w wysokości... zł 10.

A przestępstwem tym była moja nieświadomość, że losami loterii państwowej nie wolno premjowac itd. (Vide „Tempo” nr 4).

List ten piszę do Pana tylko dlatego, ponieważ zdaje mi się, że Pan jest pozatem — człowiekiem uczciwym i kulturalnym.

Zechce Pan przyjęc wyrazy poważania
Demian Igor
w Krakowie 30. 12. 1938 r.

SŁYNNNE PIWO ŻYWIECKIE

to napój o wysokiej wartości odżywczej.

HUMOR

W hotelu pewnego amerykańskiego hotelu wisi napis:

— „Palenie wzbronione”! Przypomnij sobie pamiętny pożar hotelu „Astoria”!

Pewien dowcipniś dopisał:

— „Spluwanie wzbronione! Przypomnij sobie pamiętną powódź Missisipi”!

*

— Czym mogę służyć? Zapytuje zawsze grzeczny kupiec wchodzącego klienta.

— Nie wszedłem tu dla rozwiązania zagadek — odpowiada klient.

*

Na boisku piłki nożnej.

Sprzedawca słodczy woła niezmordowany:

— Odżywcze cukierki! Pokrzepiająca czekolada!

— Chłopcze! wyrywa się jakiś zniecierpliwiony widz. Przesłańże wreszcie z tym krzykiem. Czy nie widzisz, że gracze obecnie są zajęci?

*

— Wy polacy macie dziwny zwyczaj. U was kobiety muszą kroczyć po prawej stronie mężczyzny.

— A u was w Paryżu?

— U nas w Paryżu po tej stronie, po której znajdują się okna wystawowe.

Fraszki.

DO MŁODZIEŻY!

Chcesz poznać „fufurczość”, taką jak należy, Przeczytaj sobie „Bigdę” kawalerze.

BOY'OWI DO SZTAMBUCHU.

Gdy się dziewczę zapomina, szepce: „Boy'a, boy'a wina”... (Pokrzywy)

Anekdoty

Seneka został zaproszony przez bogatego wyzwolenca na ucztę. Gospodarz uważał za stosowne bawić gościa zadawaniem najrozmaitszych pytań.

— Jak się to dzieje, że czarny i biały groch, ugotowane razem, dają żółtą masę? — zapytał wreszcie.

— To jest dość dziwne do wytłu-

maczenia, jak wiele zresztą rzeczy — odpowiedział zniecierpliwiony już Seneka. — Naprzykład, czy pan potrafiłby mi powiedzieć, jak się to dzieje, że rzemienie z czarnej i białej skóry pozostawiają na ciele jednokowe czerwone pręgi?

*

Pewnego razu Masaryk w towarzystwie redaktora jednego z wielkich dzienników czeskich, kroczył drogą, na której pełno było błota. Dziennikarz co chwila obchodził napotykaną kałużę, natomiast Masaryk przeskakiwał je.

— Brudów nie należy obchodzić — rzekł — trzeba przez nie... przeskakiwać.

*

Gdy Balzaka wyśmiewano z powodu jego małego wzrostu, odrzekł:

— Prawie wszyscy wielcy ludzie nie byli wysocy. Głowa musi znajdować się blisko serca, aby obie te władze mogły harmonijnie współpracować.

*

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Arytmograf

(4 pkt)

6, 7, 18, 11, 15, 4, 11 — 7 — 19, 2, 5, 4, 11 — 16, 3, 12, 14, 20 — 3, 4, 1, 12, 17, 18 —
8, 1, 4 — 8, 9, 18, 8, 20 — 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 — 10, 14, 4, 6, 12, 17, 18.

Wyrazy pomocnicze:

- 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 — rodzaj czasopisma
- 9, 10, 11, 12, 13 — rupieciarnia, śpichlerz
- 14, 7, 15, 16 — bał, inaczej
- 17, 18, 19, — zwierzątko
- 20 — samogłoska nosowa

W miejsce cyfr powstawiać odpowiednie litery i odczytać rozwiązanie.

Metamorfoza

(2 pkt)

M	A	S	A

Utworzyć trzy dalsze, nowe słowa przez zmienianie w każdym po jednej literze.

Rozwiązania nadsyłać do dnia 10 bm. z dopiskiem „Dział Rozrywek Umysłowych” do Redakcji „KLEKI”. Po zdobyciu 30-tu punktów otrzyma każdy, nadsyłający rozwiązania piękną nagrodę książkową.

Bilety wizytowe

(po 1 pkt)

Z. Ż. Gerla

Mr. Zynara

M. Keleroterno

Konikówka

(2 pkt)

szu	by	dą
przyj	dy	by
zgu	Ka	nie
Nig	*	do

Ruchem konika szachowego odczytać znany dwuwłersz.

PRENUMERATA: W kraju — 1,-zł. miesięcznie, 3,-zł. kwartalnie, 5,-zł. półrocznie, 9,-zł. rocznie. Za granicą — 5 dol. am. rocznie. Konto rozrachunkowe nr 2 Wejherowo.

OGŁOSZENIA: Za miejsce wysokości 1 mm. w jednym łamie 0,50 zł — Za miejsce specjalnie zastrzeżone 50% drożej.

WYDAWCA I REDAKTOR NACZELNY:
Schroeder Franciszek

REDAKTORZY:
Ogórek Edward, Rąbca Jan Ryszard

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Wejherowo, ul. Sobieskiego 65.

Czcionkami Drukarni A. Patera, Wejherowo.

RZEŹ KASZĘBÓW W GDUŃSKU

(Ciąg dalszy)

Bele tu zabowczy dziwny, uczesny,
zrobiony przez mądrech Domnika braci;
w roboce, kolorze mestérny, pészny,
o kternych chodzëte gòdczy dwojaczy.
Dalek za koscoła miele swe bude
maniacze, kuglarze, trefnise, błaznie,
co robile różne figle i cude;
kłel nich to muzyka grała wczãż raźnie:
grzmiãte tu bębne, brzeczãte cymbãle,
trãbiãte trãbe i gwizdãte flëte,
rznëte od ucha skrzëpczy, wioldzi, matë,
głose swe roznoszeãte srebrny klarnëte.
Wëdrowny guslorz tã spiëwoł o królach
i możnych ksãżetãch naszygłë kraju,
spiewoł o Ojczëzny dolach, niedolach
przedstowioł w przysłocy żëcy, jak w rajù.
Cze wieczór nadszed, to na wieżach miasta
parobce łuczewe pòlele w blachach
a choçiż za miasta ju cemnoc nastã,
to w miesce bełò widno, bo na dachach
i w kromach polete so lëpe jasno;
wiele tãż chodzëto lëdzy, co w różnëch
gòdale młowach, torgowale głośno.

* * *

Cze nasi przëszle do stòrygłë Wende
wëdrowny bard takã to spiëwoł piesń:
Od gór wiöldziech, Korpat stòrech
Biëży, biëży wië na rzekã;
Nad niã w biołech, twardech murach
Nenka swegłë knopa czeka.

Czeka długo, bło nã rzekã
On wejachoł w swiat daleczy,
Tã gdzie młorsko fala czeko
Na zbratani z lãda wieczy.

Tu w ti zemi, gdzie tkwi bursztyn
Serce taczy jak tã bije;
Nie żdze matko bło i twój syn
Miëdzy swojemi tu żyje!

Bo ta Wisła nasza stara
Wszestczy zemie w jednã łãczy,
A lud w naród — żodna kara
Jego nigdy nie rozłãczy.

A dredzi, co w skrzëpczy przepiëknie grywoł,
bystremi oczami dokoła rzucòł
wszëstczym tã zebrany tak dziwnie spiëwoł:

Przindze czas mój bracie młody
Cze te pudzysz w bój,
Ani żal mi twi urody
Choc ce czeko znój.

Czeco ciebie znój przedludzi
Z ce popłynie krew.
Cze z ce krwi polejãcã strudzi
Wëdosz wolny sëw.

Cze nadeńdã cęszczy czase
To o dobrëch snij!
Twoje młorze! twoje lase! —
W nich w wolnoscy znij!

A cze ciebie cëdzy młowã
Bãdze zakuc choł,
Żebe tã mu bracie znowu
Piscã w sãpie wgrzoł!

Abe tu z Polskã potãczeni,
Jak choł król i Bóg,
Terez jednoscã wzmłocnieni
Obronim nasz próg.

Z rëna szlë wszëstce w koscołë skłãdnie
na święte Msze i wãżne kòzania,
tak, że z nich żodne jima nie wëpadnie —
po pòłniu le zaczynãjã kupiania.
Nasi tãż przedpòłnia w koscele płobozno
modlele so, przykãdãnie spowiodale,
po pòłniu razã i jak bełò młozno
kłorzestnie toware swe sprzedawale:
Bursztyn, miód, wosk, kun i tworzołw skórczy
za sukno, pocore wnet szło na mionczy;
za grosze z żëta, owsa, łonszczy jërczy
tak kupił beczczy, pług, misczy i gronczy;
jesz mu dosc łosta grosza — schowoł ge w mieszku
a te on szëd szuka: mu znònech drechów,
udał so w stronë, gdzie stòry mieszkoł Bieszk.
Terez Bogusz z Wandã i kãrkã obzerac
szlë miasto, krome, rënk, gase, różnosce.
Łostale na placu, gdzie to zarzenac
od ucha zaczełã muzyka — gosce
i grajãcy tak prawie spiëwale:

Tu na naszym gdunszczym rëнку
W tuńcu nie znasz te spoczynku,
Bo kaszëbszczy piesnie grajã
A dzëwczëta ce szukajã.

Tu so každy tãż usmieje,
Krësztof pajã grosze seje,
Bowce dziwny gëbe majã,
Cemnëch ledzy nabierajã.

Różny trunczy krome majã,
Dobry picy tu podajã,
Żebes tańczył jak szalony
I był wcale nie zmęczoney.
Skrzëpczy, base rznã od ucha,
Pészny dzëwczë ce popychã,
Żebes jã tu wzon do tunca
I z niã skokoł jãż do kuńca.

Story chłopi tãż be chcele,
Żebe młody białczy miele
W tuńcu skakać i mądrowac
Swoje ocze w pësznych chowac.